

O równości szans

Pan Paweł Tobała-Pertkiewicz wystosował list do Igora Jankego w głośnej ostatnio sprawie dotacji dla pism. List jest wprawdzie adresowany do Igora, ale ponieważ i ja jestem w nim wymieniony, a o mojej interwencji w sprawie czasopism także sporo pisano, pozwolę sobie zatem odpowiedzieć we własnym imieniu.

Łukasz Warzecha



foto: Damian Burzykowski, „Fakt”

winna. Z tego też punktu widzenia potępia moje i Igora interwencje w tej sprawie.

Wolność konkurencji

Problem polega na tym, że p. Tobała-Pertkiewicz, choć powołuje się na wybitnego ekonomistę Fryderyka Bastiata, zarazem kompletnie zapomina o wolności konkurencji i równości szans. Wyobraźmy sobie, że na ulicy są dwa sklepy. Jeden z nich dostał od władz dzielnicy doskonałą lokalizację bez żadnych dodatkowych opłat, a na dodatek został zwolniony z taksy za zajęcie chodnika na wyłożenie skrzynek ze świeżymi warzywami.

Drugi dostał lokalizację znacznie gorszą i z żadnych opłat zwolniony nie został. Czy sklepy te działają w warunkach wolnej kon-

kurencji i równości szans? Oczywiście – nie. Właściciel drugiego sklepu może uważać, że nikt nie powinien dostawać żadnych ulg, a lokalizacje sklepów powinny być losowane, a nie przyznawane przez władze dzielnicy, ale na razie działa w takiej rzeczywistości, jaka jest. I dlatego miałby rację, domagając się od władz

dzielnicy lepszego miejsca i podobnych zwolnień jak konkurent.

Tak wygląda obecnie sytuacja. Część pism, o wyraźnym ideologicznym profilu przychylnym obecnej władzy, dostaje pieniądze za nic, poprzez system dotacji. Część, o profilu tej władzy nieprzychylnym, nie dostaje nic. Czy można od nich wy-

traktowania stron w jego ramach.

Połączenie biznesu z polityką

Takich sytuacji, w których naruszana jest równowaga konkurencji, jest mnóstwo. Należą do nich wolne strefy ekonomiczne, preferencje dla zagranicznych inwestorów, a także sytuacje, gdy babcia handluje na chodniku pietruszką, nie ponosząc z tego powodu żadnych opłat, które muszą uiszczać uczciwi sklepikarze. Czy te opłaty są zasadne – to inna sprawa. Nonsensem jest także tworzenie SSE, w których panują korzystniejsze warunki podatkowe. Jeśli tak to sprzyja zakładaniu biznesu, niech podobne zasady obowiązują w całym kraju. Ale to są postulaty utopijne albo na przyszłość.

W przypadku dotacji dla pism, ja także jestem zwolennikiem ich zniesienia. Nie wolno jednak zapominać choćby o tym, że część pism już je dostawała, więc nowi, pozbawieni dotacji, nie będą mieli równego startu. Niektórzy – jak Stowarzyszenie im. Brzozowskiego, wydawca „Krytyki Politycznej”, dostali nie tylko setki tysięcy dotacji, ale jeszcze za bezdurno lokal w najlepszym miejscu Warszawy. Czy to, zdaniem p. Tobały-Pertkiewicza, tworzy warunki równej konkurencji?

(o którego wadze do końca przekonany nie jestem, ale trudno go jednak zlekceważyć), że z powodu ścisłego w wielu wypadkach połączenia wielkiego biznesu z polityką znacznie większe szanse na obfite wspomnienie mają pisma idące na rękę władzy.

Apele pism

Pan Tobała-Pertkiewicz pokazuje wreszcie wyliczenie, z którego ma wynikać, że aby osiągnąć poprzedni poziom dotacji, wystarczyłoby, żeby każdy czytelnik „Frondy” wyłożył nieco ponad 7 zł. Ja proponuję inne wyliczenie. „Krytyka Polityczna” dostała 140 tys. zł. – to są pieniądze niezależne od dochodów ze sprzedaży pisma czy funkcjonowania Nowego Wspaniałego Świata. Pisma konserwatywne apelują do swoich czytelników o pomoc finansową. Zakładam, że taka pomoc średnio wynosi 50 zł. Zatem, aby osiągnąć poziom dotacji dla „KP”, musiałoby się złożyć 2 tys. 800 osób na jedno pismo. Dużo czy mało? Sprawa względna, ale pamiętajmy, że „KP” ma te pieniądze zagwarantowane, bez żadnych apeli i składek. Podsumowując – obecny system nie jest dobry. Jest zły i rodzi patologie. Ale jest. I póki jest, trzeba walczyć o to, żeby w jego ramach panowała względna choćby równowaga. Dziwi mnie, że autor listu do Igora Jankego tego nie rozumie.

W przypadku dotacji dla pism ja także jestem zwolennikiem ich zniesienia. Nie wolno jednak zapominać choćby o tym, że część pism już je dostawała, więc nowi, pozbawieni dotacji, nie będą mieli równego startu. Niektórzy – jak Stowarzyszenie im. Brzozowskiego, wydawca „Krytyki Politycznej”, dostali nie tylko setki tysięcy dotacji, ale jeszcze za bezdurno lokal w najlepszym miejscu Warszawy. Czy to, zdaniem p. Tobały-Pertkiewicza, tworzy warunki równej konkurencji?

Reklama

kongres MBA

VI MIĘDZYNARODOWY KONGRES MBA

„TRENDY NOWEJ DEKADY W BIZNESIE”
KRAKÓW, 20-22 MAJA 2011 R.

- Energetyka
- Innowacje w biznesie
- Brand Management
- Ład korporacyjny

ORGANIZATOR:

UNIWERSYTET EKONOMICZNY W KRAKOWIE | KSB | MBA | Krakowska Szkoła Biznesu Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie | www.ksb.uek.krakow.pl

REJESTRACJA DO 6 MAJA NA WWW.KONGRESMBA.PL

magać, że w tych okolicznościach unoszą się honorem i uznają, że wszystko jest w porządku? Nie, ponieważ została naruszona zasada równości szans i wolnej konkurencji. Póki system dotacji istnieje i póki trwa ostra wojna polityczna, mamy prawo domagać się równego

„Paweł” Balcerowicz i „Gaweł” Rostowski

Ryszard Czarnecki



- Jak to było? „Paweł i Gaweł w jednym stali domku”... a potem było coś o tym, że jeden był na górze, a drugi na dole i ten, co był na dole, najdługo wyprawił swawole, ryczał, trąbił i miał w nosie spokojnego

sąsiada, który błagał go o spokój. Mówił: „wolność Tomku w swoim domku” do momentu aż sąsiad z góry zalał sąsiada z dołu, a na interwencję imprezowicza odparł tak samo: „wolność Tomku w swoim domku”. Ta bajka przypominała mi się, gdy słuchałem i oglądałem debatę Balcerowicz – Rostowski w TV. Obaj panowie przecież są z jednego domku. Są jedną rodziną, jedną rodziną. Przez ostatnie trzy lata rządów PO – PSL obaj pili sobie z dziubków. Aż na koniec Rostowski urwał się z łańcucha, a Balcerowicz z furią zaatakował ministra finansów i jego szefa.

Ot, takie spory w rodzinie, niemal jak w „Rodzinie Soprano”, tyle, że na razie mniej krwawe. W gruncie rzeczy pan B. i pan R. to ekonomiczni bliźniacy. No, może dwujajowi. Kłóca się zawzięcie, ale obaj – tacy niby to wielcy wolnorynkowcy – jakoś nie chcą dać wyboru Polakom do samodzielnej decyzji, czy wybierają OFE, czy ZUS. Akurat to prawdziwy wolny wybór i akurat to proponuje PiS. Tymczasem panowie profesorowie jakoś uciekają od tego prawdziwego wyboru – stąd ich debata raziła sztucznością.

Autor jest eurodeputowanym PIS